

IGNACY SCHREIBER

O GWARZE  
UCZNIOWSKIEJ

IGNACY SCHREIBER

O GWARZE  
UCZNIOWSKIEJ

KSIĘGARNIA „NAUKA I SZTUKA”  
W KRAKOWIE

**ODBITKA (UZUPEŁNIONA)  
Z WIADOMOŚCI LITERACKICH.**

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0140779

**Centralna Biblioteka Pedagogiczna**  
**Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego**  
**we Wrocławiu**

RF  
Nr. Inw.

93

A

1939  
CZCIONKAMI DRAKARNI PRZEMYSŁOWEJ

Materiał słowny i frazeologiczny gwary uczniowskiej jest bardzo zróżniczkowany. Zależny bywa wprawdzie w zasadzie od połaci kraju, w której młodzież żyje, ale zawiera też wiele zwrotów i słów wspólnych i niezależnych od dialektycznego terenu. Niemaló cech charakterystycznych przechodzi do gwary uczniowskiej z właściwości dialektycznych okolicy, ze zniekształceń językowych przedmieścia, nieraz też z żargonu złodziejskiego. Znaczny jest także materiał słownikowy wyraźnie niemieckiego pochodzenia i to nie tylko w Poznańskim, na Pomorzu czy na Śląsku lecz i w częściach Polski, do których wpływy niemieckie nie sięgają. Trafiają się i zwroty przejęte z książek i z gazet. Wiech poddał dzieciom całą wiązanek powieździeń, które przyjęli z zapalem i włączyli *con amore* do swej gwary; szczególnie zwroty jak np. *w dziąsło szarpana, w płuco przydeptana, po*

*krętych schodach ganiana* zakorzeniły się już mocno w języku uczniów i zdobyły sobie w nim pełne prawa obywatelskie; podobną rolę odegrały popularne zwroty *S z c z e p k a* i *T o ó k a*. Wiele też zawdzięcza gwara szkolna nauczycielstwu, które ma swoje śmieszności także i w mowie. Jako przykład niech posłużą powiedzenia pewnej nauczycielki gimnastyki, które przeszły do języka uczennic danej szkoły: *jak się boisz, to idź do Boga; ordynaryzm; iście było; jak nie umiesz, to um; leżne było czy bieżne; tylna nóż w przód*.

Aby nie wprowadzać chaosu zgrupuję pewne przykładowo potraktowane słowa, wyrażenia i zwroty z gwary uczniowskiej w Poznańskim, na Pomorzu, na Śląsku, w Warszawie, w Kieleckim, w Krakowskim, na Podhalu i we Lwowie.

\*

Dziewczęta nie lubią niskich mężczyzn, nie więc dziwnego że znalazły na nich krótkie określenie *konus*, nie znoszą też płaskich nieinteligentnych twarzy, to dla nich *wredne pycha*; słowami tymi określają zresztą nie tylko twarz ale i całą postać

brzydala. Interesują je natomiast starsi panowie; taki *jaros* ma bowiem coś niezwykle pociągającego dla nierozwiniętego dziewczęcia. Dla chłopców jednak jest to po prostu *dziad* czy *łamaga*. Znamy wszyscy określenia rodziców jako *starych*, niejeden z nas jednak nie słyszał zapewne, że ojciec to *jary* a matka *jara*. W Poznańskim każdy uczeń nazwie wieśniaka *bamber* a chłopkę *bamberka*, popularnego zaś w tamtej połaci kraju rzeźnika — *chazaj* lub *chabas* (w innych częściach kraju to *ryzuła*); nazwy te łaskawi i mili wychowankowie stosują i do nas — nauczycieli. Ksiądz to *katabas*, nie tylko zresztą w gwarze młodzieży; jeżeli jest pokaźnej tuszy, mówią o nim *pomidor* (o czerwonej twarzy), *jego otyłość*, *jego objętość*, podczas gdy ksiądz szczupły to *jego wysmukłość*. W całej Polsce poli-ejant, który od czasu, gdy legitymuje uczniów włó-czających się w godzinach porannych po parkach, stał się osobą szczególnie przez młodzież szkolną „lubianą“, to *poliker*, *salceson*, *pan władza*, *menta*, *suan*, *glina*, *dziód*, *seks* albo *zeks*, *szkło* i *szkieł*, jak *żandarm kanarek* czy *szczygiel*, a żołnierz *kacap*, *kapuśniak*, *forunter*, *frajter*, *oferma*, *ciubar* i *ciubaryk*, *Grzesio złomany*. W całej też Polsce skupio-

ną gromadę ludzi, których coś wiąże wzajemnie, nazywa się *wiara*, *ferajną*, *siczą*, *bandą* czy *paczką*.

Każdy z nas chyba rozumie, że głowa to *pała*, *lepeteta*, *lepetyna*, *makórocka*, *kalarepa*, *kiepel*, *ruła*; nazwy jak *pała*, *kalarepa* czy *ruła* nie oznaczają jednak zaraz tępoty umysłowej, bo może być i mądra *pała* czy *ruła*. Gorzej jeżeli jest pozbawiona włosów — *kudłów*, gdyż wówczas jej właściciel staje się *lysym potomkiem włochatych mamutów*. Wiemy już że *pycho* oznacza twarz, inaczej *potwarz*, *fasa*, *cyferblat*, *facjata*, *mordęga*, *ryło*, *kłapacz* czy *jadaczka*, wszystkie określenia niekoniecznie o charakterze ujemnym; bo usłyszeć możemy i *jak cię lunę w fasę* i *fajna ci fasa*. Nos, przede wszystkim nieforemny, to *kulfon*, *kibel*, *kluba*, *kinol*, *kluka*, *kindybuch*, *ferniak* czy *niuch*, oko zaś *lipo*, *cebula* albo *gała*; stąd wezwanie *wal go w lipo* albo określenie smutnych czy zadumanych oczą dziewczęcych *cebule jak zdychająca jaskółka*. Ręce w mowie dzieci to *lapy*, *graby*, *pazury*, *kikuty*, *strachy* czy *straszaki*, lub — najtrafniejsze bodaj — *psuje*. Nogi odgrywają w życiu młodzieży ważną rolę, bo czymże chłopcy kopaliby się wzajemnie i co porównywałyby dziewczęta; wiele więc mają

odpowiedników w gwarze, jak *pedały, giry, knoby, chodaki, kulosy, kopyta, gicoły*; *nuny* to wyłącznie ładne nogi, toteż słyszy się nieraz, że *takie nuny można łyżką jeść*. Brzuch, głównie wypchnięty, to *bandzioch, syfonik, kuferek, gluteus* — *maliza* lub *saka*, *vagina* — *cpa*, *szpara, pzd*, *etyśka* (Pieńiny), *penis* — *rula, lufa, fujara, instrument, chandziara*; chłopcy często nawołują się wzajemnie: *chodź wyciągnąć rulę* (oddać mocz), *wyszac się, odlać, wysikać*.

Ciekawe są nazwy poszczególnych części ubrania; w Poznańskim przypominają zresztą aż nadto dobitnie wpływy czasów zaborczych. Ubranie to *kluft*, a składa się z *jaki* czyli marynarki i z *chojów* czyli spodni; jeżeli spodnie są bardzo wąskie, nazywa je młodzież w całym kraju *rurkami*, czarna marynarka znowu to *karawaniarka*. Buty to po prostu *papcie* i *chodaki*, naciągane i bez sznurowadeł — *szyblety*, krawat — *bintka* i *halsztuk*, czapka — *krym*, kapelusz — *baniaczek*, płaszcz — *jupa* albo *mantel* i *palitko*, sztywny kołnierzyk — *parkanik*, skórkowe rękawiczki zaś *glazejki*.

Wybitnie poznańskie jest mianowanie przed-sionka *antrejka*, natomiast nazwa *chaza* na dom



przyjęła się także w Królestwie; w Krakowskim to *chata* a we Lwowie *chamira*. Wielkie znaczenie w codziennym życiu ucznia mają środki lokomocji, wszystkie też otrzymały odpowiedniki gwarowe, że wspomnę tylko kolej — *banę*, rower — *kozę*, *bicykel*, tramwaj — *trambal*, *bimbę* (chyba od nadużywanych przez motorowych sygnałów ostrzegawczych), samochód — *lajerkastę* i znaną nam wszystkim dobrze *dryndę*, *taradajkę* — *dorożkę*.

Niemale zainteresowanie mają uczniowie dla wszelkiego rodzaju broni. Dla chłopca z Wielkopolski proca to *szlojdera* (jakie miłe dla ucha słowo), w innych okręgach *katapula*. Lwowska *pyrła* to specjalny rodzaj procy, zaopatrzonej w sznurek zamiast gumy; nie naciąga się jej też, lecz wprawia w ruch obrotowy. Nóż to *chaj*, *majcher*, *kosa*; rewolwer, marzenie dorastającej młodzieży męskiej i obecnie już nie tak niedościgłe jak za dawnych lat sielskich anielskich, to na terenie całej Polski nie tylko *spluwa* ale i *knara*, *nachaj*, *nagan*, *pułkanka*, *pistolet*.

Normalny chłopiec ma pełne kieszenie przeróżnych zbytecznych gratów; młodzieniec może mieć kieszenie puste, ale trzy przedmioty codziennego

użytku są dla niego konieczne: *cebula, sikora* czyli zegarek, *grabie, zgrzeblo* czyli grzebień i chustka — *smarkatka*.

Największą tragedią młodości jest ustawiczny brak pieniędzy. Gdy człowiek dorosły ma dziury w kieszeni, może pocieszać się tym, że źle gospodarował, że nie umiał ustalić swego budżetu, że lekko-myślnie nie oszczędzał podczas lat tłustych. Dzieciom nawet tej pociechy przeważnie brak, bo właściwie nie mają czym gospodarować, mają *puchy ro kieszeni*. Wielu z nich dla zadośćuczynienia „najistotniejszym” potrzebom życia codziennego, jak kino, papieros, czasem i wódka, musi naciągnąć kogoś z zasobniejszych kolegów; może dlatego nazywano złotego po prostu *kant*. *Daj półkanta* czy *pożycz półzła* (pół złotego) to nader częsta wśród młodzieży prośba. A rozchodzą się te wyciągnięte od kolegów, uzyskane za sprzedane, *opylone* książki czy podebrane z szkolnych zbiórek *ciaki* niezwykle; łatwo je stracić, łatwo *przepulić* czy *przebulić* posiadaną *forse*, *flotę*, *szwajnery* czy *dudki*. Życie takie drogie, że i 10 złotych, że i *dycha* pełnego szczęścia dać nie może. Gdzież to dawna skromność, gdy Pomorzanin marzył o *dwóch czeskich*

czyli 20 groszach, ba nawet o *trojaku* — 10 groszach, a jeden złoty — *mara* stanowił dla niego cały majątek. Nie więc dziwnego że gdy ktoś pożyczy koledze niebacznie pieniądze, może na oddanie czekać do *uśmiechniętej* czy *usanej śmierci*; prędzej bowiem umrze — *śmiać się będzie do sufitu*, niż swoje *chopy* zobaczy.

Pieniądze mogą dać dziecku wiele przyjemności. Można zjeść *sznekę* czyli ciastko, kupić sobie *klymków* — cukierków, można *palić, kurzyć, émić, ciachać, machać, sztachać, jarzyć, hajczyć, hajarzyć, cybuszyć* papierosy tzn. *kumety, émiki, émoki, ciuki, fajki, skręty*; naturalnie jeżeli papierosy są bezustnikowe, w cygarniczce — *cyfce, pipce, fajce, lufce*, aby nie stracić ni krztyny drogiego tytoniu. O ogień pytają chłopcy rzadko — *czy masz iskrę lub fajer*, — nieledwie każdy ma własną zapalniczkę — *lokomotywę*. O jedzenie młody człowiek nie kłopotuje się, już tam *żarcie, rsurwa, wcina, wpycha* zawsze się znajdzie i będzie można pojeść sobie, *zreć, wcinąć, rsurwać, wtykać, rotranżolić, wtrajać, nawpie-dalać, wpieprzyć*. Zadowolą się byle czym, nawet chleb — *deskę, boski* — zje z apetytem. A i do *pochlania* nie zbraknie wody.

My, dorośli, używamy słowa *chlać*, lecz oznacza ono nasz uczuciowy stosunek do picia wódki — szczególnie przez bliźnich, podczas gdy w gwarze uczniowskiej ma ono zupełnie niewinne brzmienie, bo *chlać* to w ich języku równie dobrze pić wodę czy limoniadę. Pić wódkę, *pocieszycielkę*, *charę*, *émagę*, *blachę*, *lufę*, *banię* to w gwarze młodzieżowej obok *chlać* — *golić*, *trąbić*, *otykać*, *flachać*; stąd pijak, szczególnie taki co lubi *zalać się w sztok* lub *w pestkę*, *dać se na piec*, *dać se do nosa*, *zalać se troarz*, to *flacha* — obok *kirus*, *chirus*, *szmirus* i innych określeń. Piją uczniowie, a i ich koleżanki, przeważnie „czystą“, przy czym kupują najmniejsze flaszki — *szczeniaki*, *bączki*, *wróble*, *mierzawce*. Gdy który prosi przyjaciela na wódkę, to zaraz w większej ilości: *chodź na fiakerskiego* (na szklaneczkę), *podchlamy*, *myrźniemy se*. Inni domagają się zaproszenia: *każ blachę*, *banię* czy *lufę*.

Istnieją i tanie zabawy. Młodzi ludzie nie znają jeszcze przesyty, wszystko ich cieszy i zajmuje. Toteż lubią obserwować, lubią patrzeć, *gapić się*, *lipić*, *zlipić*, *polipić*, *szpanować* czy *mywalać gały*. Chętnie też dzielą się wrażeniami i gdy sami zobaczą coś interesującego, chcieliby to zaraz pokazać

koledze; często też słyzy się wezwanie: *Czaisz? Lip, jaki to fajne!* Ale i młodość ma swe zmartwienia i swe myśli trapiące; nieraz zdarzy się że chłopiec kroczy ulicą jak ślepy, nie widzi co się dookoła niego dzieje, *nie obcina się*. Lecz wystarczy, aby mu ktoś dał w bok, aby go *w bok robybulił, roygarnął*, a ocknie się szybko, nieraz zacznie mówić jak najęty, śmiało i z fantazją, po prostu *zairwaniać*. Chodzenie to zresztą także jedna z popularnych przyjemności młodzieży, szczególnie po wybranych ulicach, deptakach, gdzie dużo dziewcząt się kręci, po tzw. *cielętnikach*; są tacy co potrafią chodzić, *łazić, ganiać, knasać, knajać, zapychać, dyndać, szurować, dymać* po tych krótkich odcinkach miasta i kilka godzin z rzędu. Są niezmordowani! Ledwie nogami już powłóczą, a na pierwsze wezwanie kolegi *chodź rozciągnąć pedały* (na spacer), rozpoczną swą wędrówkę da capo. I lubią być wszyscy razem, w gromadzie; gdy któryś chce zejść z utartego szlaku, zaraz słycać wołania: *Gdzie zapychasz, hulasz, falujesz, odpływasz?* Jeżeli chce się odejść, *zerwać się, odstaroić, megać* lub *odwalić*, trzeba się opowiedzieć; a i wtedy słyzy się przestroę, aby rychło wracać: *zrymaj się prędko!* Tych

zaś którzy waleśają się po całym mieście, ma młodzież w pogardzie i wyraża się o nich, że *to ci mają chody* — włóczą się; a już zupełnie za nic mają takich, co zamiast pójść gdzieś piechotą zaraz w tramwaj siadają i *naparzają*, jadają. Nie znoszą również kolegów młodszych od siebie; gdy któryś przyczepi się do nich, niewątpliwie padnie wezwanie, aby się oddalił: *wymalaj stąd, wyrymaj, megaj, odplyń, odstaro się, odknaj, odkrochmal, odmagluj, odpie • dol się, szuruj, odszkocz pępek bo opluje*. Chyba że posiada *forse*; wtedy przyjmą go chętnie do swego grona, nauczą grać w bilard, palić, pić — byle tylko sami przy sposobności naużywać się mogli.

Cóż dopiero inne zabawy! Jakaż rozkosz *fyrać* czyli biec gdzieś po parku, gonić się, *knasać, naparzać, mykać, gzić*, jak to nazywają. A dopieroż *bijatyki*! Bić kolegów, *dać lupnia, lać, luchać, buchać, grzmocić i knocić, gasić, baty wstawić, zalimonić* to jedna z najistotniejszych zabaw młodego pokolenia; samo patrzenie na bijących się już sprawia przyjemność, szczególnie gdy godzi się brać słowny udział, zachęcając do ataków, obojętną którą ze stron walczących: *bij go! luch go! bęc*

go w migdał, będzie groizdał! udryj go! buch gō w ryło! zajedź go w ryj! wał w rulę! Ale czasem sumienie każe gromadzie wkroczyć, jeżeli np. widzą, że ktoś znęca się nad słabszym, że tłucze go w zapamiętałym gniewie na krasne jabłko, że się odgrywa. Gdy jednak obrońców brak, słabszy zostaje pobity, napchany, podrobiony, w mordę lizany, w d...ę rżnięty, koledzy zaś pełni zadowolenia wołać jeszcze będą: ale go podmalował, dał mu zeca, zairanił, ci dostał kampę (w twarz), to mu facki obs...ał, aż konduktor wyleciał, aż kara (krew) sikła, ale nachytał, ale dostał balabuchy, to ci heca. Jedyny wtedy ratunek na czas uciec, zwoić, zmywać, zapchać się, zerwać, splawić się, mykać, zaironąć, naparzyć, sknasać, spruć powietrze, dać nura, wytyki starować, czy w gwarze poznańskiej sfugać, frunąć, zeszurać. Ale niech tylko przewróci się, wyrżnie, rypnie, kropnie, wykopyrtnie się podczas ucieczki, wnet go napastnik schwyci, chapnie, i nuż dalej obrabiać. Gotowy go zabić, uspić w gniewie.

Dzieci są w ogóle nieraz dokuczliwe wobec swych kolegów. Ta sama przesada jaką stosują w okazywaniu koleżeństwa, każe im i znęcać się

nadmiernie. Zabrać cośkolwiek słabszemu, *zajumać* czy *podjumać*, *zwędzić*, *sknocić*, *zairwanić*, *podpiździć*, szczególnie jeżeli ofiara nie może temu bezprawiu przeszkodzić i denerwuje się, to często stosowana przyjemność. Lubią także dzieci zażartować z kolegi, *nabijać go*, *zairwanić go na beton*, *zegrać się z niego* czy *zgrywać go*; często też wydrwią go niemilosierdzie, *zagną go*, *obśmieją się*, przede wszystkim gdy nie może innym dorównać; gdy źle gra w orkiestrze — *pitoli*, *ciuchra*, *szpila*, czy psuje jakąś grę sportową, zaraz rozlegają się wołania: *aleś załatwił*, *sknocił*, *skadził się*, *skurzył*, *zwędził*, *zasłał sytuację*, *ale mnie dyma*. Żart, zły czy dobry, to żywioł uczniów; stosują go często i żadnej ku niemu nie pomina sposobności, więc i w gwarze ich pełno słów żart oznaczających: *zgrywa*, *lipa*, *karwał*, *granda*, *szpas*, *chryja*, *poruta*, *szum*; *szparga* i *pluskwa* to już raczej awantura, np. *zaczepiać* czy *prówokować* — *szukać pluskroy*. To lepsze niż *kanty*, *szlajfy* (łyżwy) czy *dechy* (narty). Kto umie zażartować, *zgrywać*, *karwały odwalac*, *zawalać na okrągło*, *grandę zrobić* czy *robić szum* jest mile widzianym towarzyszem zabaw. Te go prosi się chętnie na *wykę* (wycieczkę), bo gdy



nawet *klara* (słońce) skryje się za chmurami, a *pompa* (deszcz) *leje jak wół do karety*, że nawet kąpać się — *badować, j ■ j ■ moczyć* nie można, zawsze rozweseli taki *pasażer* towarzystwo. Był nie był zbyt nim gadułą — *bajokiem*.

Bogate jest życie uczuciowe młodzieży, toteż bogaty jest i język dla jego wyrażenia. Gdy chłopiec lub dziewczyna wyrażają na coś zgodę, gdy chcą okazać zadowolenie, wykrzykują: *sikalafą, klawo, fajno, byczo, morowo* czy *prima*. Gdy spotka ich jakaś miła a niespodziana radość, powiedzą w większości wypadków: *nie tak miło jak przyjemnie*. Jeżeli się czego nie lubi, nazywa się daną rzecz *żłobem*, a do niemiłego sobie człowieka mówi się *ty żłobie* czy *żłobie automatyczny, ty stroorze, twardy łbie, najduchu* lub *ty bękarcie*. Naturalnie wyzwany osobnik nie sobie z tego nie robi, lecz z miejsca odpowie: *nie mendź się, nie szarp się jak menda na kołnierzu, nie rzucaj, pier ■ olę cię w oko, nie udawaj silnego, nie bądź mocny czy kozak*. Gdy słabszy jest i boi się, *ma pietra, tremi, obcina* lub *fuga się, mordę krzywi, w pory narwała*, woli naturalnie zamilczeć.

Uczucia młodzieńcze nabierają rzecz prosta szczególnego nasilenia, gdy chodzi o dziewczęta, największą chyba sensację tego okresu życia. O dziewczętach mówi się często i wiele. Stąd też wiele na nie nazw: *papuga, karioka, krasnulka, pindzia, karyga, szprotka, szpara, chojna* (Poznań) czy wulgarne krakowskie *brzana* lub *dzioczę polskie*. A mówi się raczej źle, bo tak każe *fason*. Gdy ktoś krytycznie obejrzy jakąś panienkę, zaraz zwraca się do towarzysza z zapytaniem, jak mu się dziewczyna podoba: *zlip* lub *polip karygę* (dosłownie: popatrz, dziewczynka). Przyjaciel opatrzy sobie okaz kobiecy, bynajmniej nie delikatnie i taktownie, i niewątpliwie wyrazi swój sąd, bądź dodatni np. *klasa papuga, fajna kubita, bycza baba, fajna d■■■, rozkoszna jak prosię w deszcz*, bądź ujemny np. *zakazana mordą, szurgot, trztynda* (kobietka), *takie pięć minut, ciuchroj, tłuk, antypatyczny niuch, Greta Garbo dla ubogich, to ci ma kikra* (pałakowate nogi). Skoro panienka podoba się, młodzieniec pragnie ją poznać i chęci swe wprowadza w czyn z bezpośredniością właściwą wiekowi, po prostu dochodzi do wybranej; mówi się wtedy, że *dowała, dostawia, doczepia, podpuszcza się*.

Czasem gdy jest mniej obcesowy, elegancik — *strugający funia*, czy może nawet sentymentalny — *leżka krystaliczna*, rzuci przed ostatecznym krokiem powłóczyście spojrzenie czyli *perskie oko*, *lipowera*, wstępne wrota flirtu — *bajeromania*, *zgryroy*. Nie każda panienka, trzeba to przyznać, chce flirtować, *flircić*, *uprawiać miłość*, *migdalić się*, nie każda pozwoli dojść obcemu. Często opory wychowania domowego są silniejsze nad tradycyjne zwyczaje młodzieży, czy tylko zbliżający się chłopiec nie znajduje w jej oczach łaski; wtedy go *odpali*, *obetnie*, *odstawi*, *odstawi od piersi*, *da kosza*. Gdy atoli dojdą do porozumienia, wówczas ku zaźdrości mniej odważnych kolegów dumny i szczęśliwy bohater udaje się z nową znajomą *na chody* czyli na spacer. Pechowcom może się zdarzyć, że właśnie w tej decydującej chwili zjawi się matka lub starszy brat i przeszkodzi lub zabroni spaceru czyli *skróci chody*. Ale młodzi powetują sobie stratę na pierwszym wieczorku tanecznym — *migance*, gdzie będą mogli tańczyć — *migać*, *szaleć* z sobą do woli. I niewątpliwie choćby jedno z nich na krótszy czas na zabój zakocha się, *zakicha*, *będzie szaleć*, *zarznie się*, *zabuja*. A jakież dumny bywa mło-



dzieniec, któremu udało się rozkochać w sobie pannie — zalać karygę.

Młódzież mimo łatwe zachwyty jest ustosunkowana do otoczenia krytycznie i wyraża swe sądy stanowczo i wierzcie mi, przeważnie trafnie. Ale gdy powie o czymś, że to jest ładne i dobre, *pose* (odmiana przymiotnikowa), *fajne*, *mororo*, *bycze*, *klawe*, *cudne* i *słodkie* (dziewczęta!), *pirszorządne*, *pirszokłaśne* lub *pie■dziodzienne*, *prima* czy *klasa* (obydwa nieodmienne), nie znaczy wcale, aby dany przedmiot był w rzeczywistości ładny czy dobry. A już nagminnie szafują młodzi ludzie słowem głupi: *frajer*, *frajer-pompka*, *frajer-piętka*, *frant*, *fagas*, *taki wól*, *ciemny*, *węgierski szlachcic*, *salep*, *świrik*, *cholera na kiszki*, *wał w śmietanie*, *źgoc*, *b■■*, *h■■*, *h■■ malinowy*, *kutas*, *d■■■*, *d■■■-janos*, *d■■■ zafajdana*, *s■■aka*, *p■zd■ zaje■ana*, *menda*, — czy o odcieniu znaczeniowym anormalności umysłowej: *bez klepki*, *poklek-tany*, *trynknięty*, *kopnięty w mózg* lub *kuku na muniu* (mózgu). Charakterystyczny z tych epitetów obok *fagasa*, który we Lwowie oznacza lizusa i donosiciela a w mowie potocznej w całej Polsce służącego, jest szczególnie *frant*, gdyż z wyrazem

tym łączymy odwrotne właśnie pojęcie — pewnej przemyślności; występuje on też w zwrocie gwarowym *nie strugaj franta*, co znaczy w przybliżeniu *nie myglupiaj się, nie udawaj głupca*, tyle co powiedzenie *nie ćmij baki, nie roypingwiniaj się, nie frajeruj się, nie strugaj wariata, nie royh ■ jaj się, nie rób wała, zamknij paszczę bo ci nasz ■ ■ e*. Jeśli ktoś głupstwa plecie, można go przywołać do porządku odezwaniami *nie zairwaniaj frajerstwo, nie bądź frajer, kopnij się w mózg czy trać się w pałę*, albo można go speszyć — *obciąć, lekko obs ■ ac, oblektać*. Jeżeli nie jest niezdarą — *flimon, faja, ciamajda* czy *dziamajda, fajtlapa, trąba, niedorajda, tłumok, plątfus*, ani smarkaczem — *dzieciak, lebek, skić, szwanc, mikrus, bubek, pętać, szczeniak, gnida, szczur*, powie sobie zapewne że *groźdże* na takie głupstwa, że *dla niego wszystko frajer*, że *ma rosio w d ■ ■ ie*, że *dla niego wszystko fiume*, że *spuszcza nulki i hula dalej* (zwrot z lekcji rachunków) i lekceważy sobie, *kmija, bimba* zaczepkę. Chyba że dobrzy przyjaciele zaczną go namawiać do czynnego wystąpienia — *podpuszczać*, gdyż wtedy nie będzie długo marudził, *zawracał gitar(!)*, *pieprzył* (zwrot: *nie pieprz proszę, bo tego nie znoszę*), odpo-

wie na zaczepkę np. *wszystko zniosę, jajko zniosę, ale tego to nie zniosę*, albo *nos do uła, cosi pan kuca*, i rozmówcy zaczną się kłócić — *szarpać, siepać*. Chyba że przeciwnik może przejść do bójki a jest silniejszy, wówczas zaczepiony musi być przebiegły, *na dwie nogi kuty, magik, Leser, w ząbek rąbany*, uszy po sobie stulić i raczej spróbować schlebiać mu, *robić przeciwnika, kadzić, zalewać*. Nie należy wprawdzie do przyjemności słuchać ironicznych uwag świadków w rodzaju *aleś mu wyrobił, toś mu j • j • wylizal* czy *w d • • • ę mus bez wazeliny lał*, ale można sobie przecież swe chwilowe niepowodzenie łatwo odbić obmawiając wroga, *podrabiając go, rysując, picując, malując* w gronie przyjaciół — naturalnie z ostrożności pod jego nieobecność.

Jedną z „miłych“ wad młodzieży jest skłonność do oszustwa i do kłamstwa. Uczeń uważa sobie jedynie za nieszkodliwy sport kogoś nabrać czy oszukać, *naciągnąć, okiwać, wykiwać, wyprowadzić, oberać, wykantować, opylić, naciąć, zalać, zalać na dudka, omamić*. A w następstwie *leser* (oszust) jeszcze śmieje się z tego, który dał się wziąć na kawał czyli z *żymca*, z *ochfiary bez kości*. Kłamstwo —

*bujda, kant, kmina, bujanie, lipa* — jest też dzięki silnym i owocnym zabiegom wychowawczym rodziców i szkoły bardzo wśród młodzieży rozpowszechnione; i to kłamią — *kirowaja, irowania* czy *zairowaniaja, zalewaja, ómia, kantuja, bujaja, picuja, kminia* (tryb rozkazujący: *nie kmiń* lub *nie kminiaj*), *odstarowaja, ómia bakę* — bez potrzeby, *con amore* i *pro arte*. Dobrze jeżeli dla uzupełnienia pięknych swych poczynań nie kradną, *nie buchaja, wędza, jugaja, podjuguja, pyła, podpylaja, podjeżdżaja, podpizdża, grajfną* — bo i to nie należy do rzadkości.

Zupełnie odrębny rozdział gwary uczniowskiej stanowią słowa *uskuteczniać* i *buchać*. Służą one do wyrażenia każdej bez wyjątku czynności i zależnie od okoliczności, sytuacji, związku zdaniowego, w jakich zostały użyte, mogą oznaczać wszystko, nawet najbardziej sobie przeciwstawne pojęcia.

Znaczną część dnia przebywa młodzież w szkole. Bo jeżeli nawet faktycznie w murach szkolnych spędza tylko kilka godzin dziennie, to jednak myśli jej ciągle koło szkoły — *budy* krążą (por. I. Schreiber, *Praca domowa ucznia*, 1938). Gwarowe słow-

nictwo, dotyczące szkoły i spraw z nią związanych, jest przeważnie wspólne dla wszystkich prowincji polskich. Znamy niewątpliwie popularne określenia *belfer* i *belfrada* na nauczyciela i nauczycielstwo. Antypatyczny nauczyciel to *bulwo*, ślepy — *cyklop*, łysy — *strusie jajo*, stary — *piernik*, *dziadek*, *chodząca skleroza*, dobry — *dobry chłop*, *bambulko*, dobrotliwy i flegmatyczny — *złamany h ■ ■*, *klarnet* lub *Jaśku Ciuchraj*, energiczny — *cowboy*, zły — *pies*; nauczycielkę-niedorajdę zowią *paniusią*, antypatyczną — *bulwo*, *jędzą*, *cholera*, *kobyła*, *krowa*, *babusem*, *czupiradłem*, młodą *s ■ ajdą* a starą *kwoką* czy *babcią*. Na ogół mało jest takich określeń i dobór ich ubogi, fantazja uczniów i uczennic działa bowiem raczej w kierunku wyposażenia każdej poszczególnej postaci nauczycielskiej w epitet indywidualny, w jakiś przydomek czy przezwisko charakteryzujące ich najbardziej dla dzieci uderzające cechy osobowe.

Uczeń chodzi do szkoły, bo musi, lecz nie tak niechętnie jakby się to na pozór zdawało. Jednak cóż miłszego niż wyłamać się z narzuconego przez dorosłych obowiązku; cóż rozkoszniejszego od pójścia na spacer w czas lekcji szkolnych, od pójścia



za szkołę, za budę, na węgry, na labę. Tym bardziej że w szkole groźny belfer może przyatakować, wyrwać — pytać zadanych lekcji i nieraz przyłapać na nieodrobieniu zadań, mieć w sieci, przycisnąć, przykręcić, wziąć na oko, podrobić, zrobić na szaro, zerznąć, gdy uczeń przychodzi nieprzygotowany, gdy idzie na waleta, gdy jest św. Igr, gdy umie na która jego jest. Jeżeli nauczyciel jest wymagający — pila, gdy pyta szczegółowo — bierze pod mac lub pod włos, można wpaść mając nawet jakie takie pojęcie o zadanych lekcjach, umiając je aby Polska nie zginęła. Wtedy nie już nie pomoże, uczeń oberwie pałę, czwórę, dwóję (zły stopień), jak to młodzież zwykła określać: zblamuje się, wsypie, zblaguje, wygłupi, beknie, wdeczy, wpieprzy, wpadnie jak do fryzjera po szczypy albo po zapalki, wpadnie jak ślinok w g..... A konsekwencje są smutne, choćby ta jedna że na konferencji wywiadowczej dla rodziców, na rozwiadówce, na święcie kija, na Andrzejkach (niby że następstwem będzie lanie) rodzice dowiedzą się o złych wynikach pracy. A chociaż będą zapewne twierdzili, że to tylko wina złego towarzy-

stwa, kolegów i przyjaciół — *kumplóro* czy *kompe-  
lów*, przecież chłopiec *dostanie chryję*.

Smutne szczególnie są dni, w które czeka chłop-  
ca zadanie szkolne — *klasówka*, gdy trzeba obmy-  
ślić, jak zabrać się do tematu, jak zadanie napisać,  
*namalować*, *wykropić*, bo to jeden *belfer* np. lubi  
*esencję* (zadanie pełne treści), inny znów *wodę*  
(frazesy i piękne gładkie zwroty). A cóż dopiero  
jeżeli ma to być klasówka z *maty* (matematyki),  
a delikwent nic nie rozumie, *nie kapuje*, *nie obcina*  
*się*, bo wszystko to dla niego *jedna zawilość*, *pie-  
przenie*, *nauki tajemne*, *czarna magia*, *pier-  
olenie w bambus*. W takich wypadkach można nie wia-  
domo jak odrobić lekcje, *odstawić*, a i tak nic nie  
odpowiedzieć, nie umieć w szkole, *zryć*, *ściąć się*,  
*złać*, *oblać*, *obs-  
ać*. Co prawda znaczny odsetek  
uczniów zbywa zadane do domu *pensa*, *opyla*,  
a w klasie woli *ściągać*, *splawiać*, *odwalić*, *oderżnąć*,  
*podlipić*. Bo każdy z nich to zamilowany *ściągacz*,  
*kombinower*, a o dostawcę *ściągać* — *pomagajkę*, *po-  
magera* też nie trudno (por. I. S c h r e i b e r, *Ścią-  
ga w praktyce szkolnej*, 1938).

Drobne to tylko próbki gwary uczniowskiej. Bogactwo jej jest niezwykle, ilość odmian słownikowych i frazeologicznych niebywała. Daje zaś poznać niejedną właściwość duszy dziecka. Szkoda że nie zajęto się dotychczas zgromadzeniem obfitego materiału i należyтым jego opracowaniem. Gdyby tak znamienity nasz dialektolog N i t s c h połączył się w pracy z najinteligentniejszym w Polsce szperaczem T u w i m e m, moglibyśmy uzyskać pierwszorzędną monografię gwary uczniowskiej.



**Tegoż autora:**

POLSKA BIBLIOGRAFIA JAPONOLOGICZNA PO ROK 1926. Kraków 1929. Towarzystwo Miłośników Książki.

TWÓRCZOŚĆ DRAMATYCZNA EDWARDA LUBOWSKIEGO. Przedmową opatrzył prof. U. J. dr Stanisław Windakiewicz. Kraków 1929. Księgarnia D. E. Friedleina.

„ŻEGLARZ“ A. MICKIEWICZA. Kraków 1930. Gebethner i Wolff.

WIEDEŃSKIE SZKOŁY SPECJALNE. Warszawa 1932. Odbitka z *Życia Dziecka*.

ORTOGRAFIA POLSKA — ELEMENTY PSYCHOTECHNICZNE. Częstochowa 1933. A. Gmachowski i Ska.

UKŁAD ŁAWEK W KLASIE. Kraków 1937. Księgarnia S. A. Krzyżanowski. Odbitka z *Muzeum*.

DYSKUSJA JAKO METODA NAUCZANIA. Kraków 1937. Księgarnia S. A. Krzyżanowski.

ŚCIĄGA W PRAKTYCE SZKOLNEJ. Kraków 1938. Księgarnia Nauka i Sztuka.

PRACA DOMOWA UCZNIĄ. Kraków 1938. Księgarnia Nauka i Sztuka.